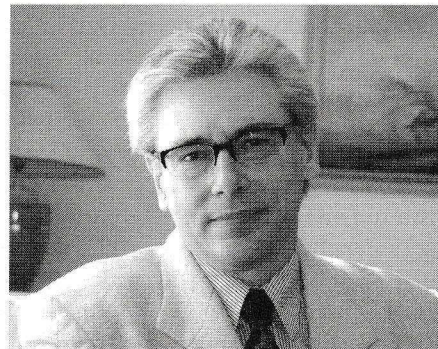


Trzeba chcieć

Leży przede mną kartka pocztowa, z pięknym widokiem wodospadu tryskającego krystaliczną czystą wodą. Na dole pocztówki napis: „Kiedy wszystko wydaje się walić, najlepszą rzeczą jest przetrzymać”. Kto wysłał mi tę kartkę, skąd się wzięła...? Wiem tylko, że zamiast wrzucić do kosza patrzyłem na nią długo i odłożyłem do sekretarzyka. Dziś służy mi jako wstęp do felietonu.



fot. J. Wróblewski

Wypada zatem podziękować anonimowemu autorowi tekstu i tylko tyle. Mogę także podzielić się częścią honorarium, gdyż miałbym świadka jak jest ono nie do uwierzenia wysokie. Podziękować wypada, także bez względu na to, czy autor był za, czy przeciw Unii Europejskiej. W jego tekście mogą być bowiem zawarte oba wątki – euro-entuzjastyczne i euro-sceptyczne. Pocztówka i jej treść są politycznie obojętne, a nawet więcej, by strawestować myśl Lecha.

Przebywam najczęściej wśród osób, które zmian na lepsze w Polsce upatrują w „wejściu Polski do Europy”; zniechęconych 14-letnimi eksperymentami RP. W ich życiu niczego nie zmieniły na lepsze. Są wśród moich znajomych także ci, którzy chcą zmierzyć się z nowym, bezwzględny, globalistycznym dyktatem idącym z zewnątrz i udowodnić, że potrafią przetrzymać i wytrwać. A może autor tego tekstu do nich należy, choć wcale nie miał na myśli Unii Europejskiej?

Właśnie – chwała poetom, ludziom, którzy nie muszą żyć powszednim chlebem, których stać na życiowy dystans do spraw polityki czy ekonomii. Oni też mają swoją prawdę.

Co zrobić jednak kiedy natura gna wilka do lasu? Kiedy spod pióra nie wychodzą poetyckie strofy, tylko typowe, dziennikarskie refleksje obserwatora?

Felieton ma to do siebie, że jest bardzo osobistym, przez to subiektywnym zapisem myśli. Kanwą jest oczywiście – „samo życie” i zgoda na pisanie felietonów wydana przez redaktora naczelnego pisma.

Na trasie Giżycko-Ryn, po prawej stronie drogi, znajdziecie odręczny napis na desce – „miód- hoenig”. To tu starsza para gospodarzy sprzedaje od lat produkty ze swojej pasieki. Wystarczy tylko nie gnać tak szybko bez sensu samochodem i jechać wolno podziwiając mazurskie widoki, a napis sam spadnie nam w oko.

Miód wielokwiatowy odkłada się w słoiku w kolorze prawie białym. Jest podobny w konsystencji do wosku, a więc bardzo gęsty. Miód z wczesnej lipy jest nieco ciemniejszy i rzadszy. Zawartość każdego słoika można wypróbować dzięki plastikowym łyżeczkom.

„Jak tam Wasze pszczoły, weszły już do Unii Europejskiej” – zagadnąłem wesoło szukając pretekstu do rozmowy.

„Panie, pszczoły tę Unię przeżyją, ale my nie” – usłyszałem odpowiedź.

Cóż za przyjemność dała mi rozmowa o tym miodzie usta-

wionym na chybotliwym stoliku i o tym „miodzie”, który dopiero przyjdzie z Unii, rozmowa z ludźmi o pomarszczonych twarzach, znających jeszcze Prusy za Niemca. Jaką radością było to kupowanie i targowanie się o cenę. Łyżeczki do spróbowania miodu podawano za darmo. To fascynujące, że można jeszcze robić zakupy na drodze, u zwykłych ludzi, bez kasy fiskalnej, paragonów, zgody sanepidu, państwowej inspekcji pracy, państwowej inspekcji handlowej, itd.

Zauważą już czytelnicy felietonu, jak z nastroju prawie poetyckiego, wkraczam na drogę smutnej prozy życia...? Ależ tak. Moi sprzedawcy miodu, jak sprzedawcy zakopiańskiego oscypka, mają świadomość końca pewnej epoki. Ja też. Aż boję się tego co napisałem. Czy oby tym samym nie złożyłem na nich donosu do władz powiatowych, skarbowych, tych setek, tysięcy urzędników stojących na straży „prawa i tylko prawa”. Czy tym samym nie zakończyłem ich tak podziwianej i oczekiwanej przeze mnie przedsiębiorczości? Przedsiębiorczości, ale też i życiowej konieczności. Jeszcze dziś ktoś zmęczony podróżą zatrzyma się przy dzieciach sprzedających jagody, truskawki czy grzyby. Dziesiątki, a może setki tysięcy ludzi oblegających ucieszczane mniej lub bardziej trakty sprzedają wszystko to co da uzbierać – matka ziemia, a czego nie zabronił jeszcze ojciec – urząd skarbowy. Takich widoków nigdy w Polsce nie było. Przed Ostrowią Mazowiecką, na trasie Warszawa-Białystok, każdą jesienią, od wielu lat, siedzi w rowach drogowych i to każdej porze dnia, przy koszykach, słoikach, na foliach i kartonach – mrowie polskich „menedżerów-biznesmenów” – polska, nigdy nie zaistniała i niedorobiona, pozbawiona własności – klasa średnia. Gdzie się podziało przedsiębiorstwo „Las”, skupujące owoce naszych lasów? Gdzie się podzieli energiczni pośrednicy kupujący maliny, jagody, jeżyny, grzyby? Czy płacą tak mało, że tym, którzy je zbierają opłaca się siedzieć cały Boży dzień w rowach drogowych, bo i tak nie mają innego wyjścia jako bezrobotni? A gdzie są polskie centrale handlu zagranicznego wysyłające nasze leśne runo za granicę w „poszukiwaniu cennych dewiz”? Wszak jeszcze nie tak dawno był to nasz naprawdę „eksportowy hit”. Podobno Francuzi umierali z przejedzenia po naszych winniczkach, a te eksportowe kurki? Nic z tego nie zostało. Tymczasem w okolicznym supermarkecie (nawet wiejski sklep musi nazywać się po europejsku – „market”), znajdziemy zagraniczne mrożonki, niemieckie i francuskie

maliny i powidła, znajdziemy wszystko co chcemy. Gołym okiem widać jak nie jesteśmy przygotowani do konkurowania z innymi europejskimi rynkami. Obcy towar zalewa nasze, polskie półki sklepowe nie znajdując żadnej konkurencji. Zerwały się połączenia handlowe, kooperacja, wymiana, pośrednictwo między producentem-zbieraczem a klientem. Kto inny wypełnił już tę lukę. Żeby przetrwać trzeba będzie wszystko zbudować od nowa. Dziś ludzie zostali pozostawieni sami sobie. Bieda, bezradność, ale i poszukiwanie sposobu na przeżycie. Jest miejsce dla inicjatywy młodych, energicznych ludzi. Pomysły leżą na ulicy. Trzeba tylko chcieć, a nie bezradnie rozglądać się za okazją wyjazdu za granicę.

Czy rozwojem polskiej przedsiębiorczości zajmowała się ostatnio na swoim kongresie partia władzy, SLD? Partia władzy zajęta była przede wszystkim sobą. Utrwaleniem władzy, umocnieniem swojej pozycji. Jej członkami są ludzie, którzy znaleźli już dawno swoje wygodne miejsce w obecnej Polsce. Zajmują wysokie stanowiska w administracji, państwowych spółkach, samorządzie, tam gdzie nie ma strajków o płace, gdyż pensja wypłacana jest regularnie co miesiąc. Tymczasem polska gospodarka rozwija się wolniej od takich krajów jak Czechy, Węgry czy nawet Słowacja i Słowenia. Takiej korupcji i złodziejstwa jak w Polsce nie ma w żadnym kraju europejskim. Mamy też najwyższe bezrobocie, najgorszą służbę zdrowia i ponad 7000 tysięcy zabitych w wypadkach

drogowych co roku, głównie z powodu katastrofalnie złych dróg. Kto to wszystko zmieni? I kiedy? Nie łudźmy się, że nasze członkostwo w UE poprawi nam to, co powinniśmy zrobić sami. Nie leży w interesie żadnego państwa UE naprawa finansów państwa polskiego. Wręcz przeciwnie, kraj słaby, źle rządzony jak to ma miejsce dziś, będzie wykorzystywany i eksploatowany przez inne. Piszę truizmy? Być może, ale dla młodych ludzi ta oczywista prawda wcale taką nie jest. Wszyscy młodzi uważają, że mają czas by się jeszcze napracować. A czasu jest niewiele. Po wejściu do UE każdy jej „obywatel” będzie mógł założyć dowolną firmę w dowolnym kraju. Nikt mu tego nie zabroni. Jeżeli jego kraj wyposaży go w tanie kredyty albo skorzysta z wielu innych form pomocy finansowej będzie zapełniał lukę jaką zostawiła polska nieudolność. Ktoś może powiedzieć – to dobrze, o to nam chodzi, będziemy z tego korzystać. Owszem, tylko jest podstawowa różnica między tym, kto ma własność i możliwość działania, a tym kto godzi się na bycie jedynie wynajętym pracownikiem. Polska nie może stać się krajem taniej siły roboczej pozbawionej własności i majątku. A na majątek trzeba zapracować.

„Kiedy wszystko wydaje się walić, najlepszą rzeczą jest przetrzymać”. Te słowa nie napawają optymistycznie. Przetrzymać – to zbyt mało w dzisiejszych czasach, to nie jest program na dziś. Zbyt przypomina on program partii rządzącej. ■